Nr. 213 We Lwowie Sobota dnia 3. Sierpnia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Saison morte.

Lwów 2. sierpnia.

Kalendarz nie może jakoś tego roku przyjść do ładu z polityką. Zazwyczaj o tej porze notujemy wysoki stan termometru, a więc upały i kanikuły — a po za tem bardzo mało. W polityce z reguły panuje susza, a mężowie stanu po znojach i trudach całorocznych szukają zazwyczaj wytchnienia u zdrowodajnych źródeł kąpielowych, gdzie czerpią nowe siły do nowych zapasów. Opinja publiczna już się z tem oswoiła i nie domaga się też polityki w martwym sezonie. Dla umysłów niespokojnych, potrzebujących wzruszeń i wstrząśnień, zjawiają się o tej porze smoki i węże morskie, które dostateczną wywołują emocję.

W roku bieżącym wszystko jakoś odbywa się inaczej — nie w kalendarzu, ale w polityce. Upały mieliśmy w ostatnich dniach, że aż miło, a wszyscy reporterzy notowali skrzętnie, że oddychamy żarem i rozpalonym pyłem, ale mimo to o sezonie ogórkowym w politycznem tego słowa znaczeniu ani śladu nie ma. Nie potrzeba żadnych smoków i wężów morskich, sprawozdawcy nie potrzebują natężać fantazji, bo rzeczywistość dość się nastręcza materjału, a politycy z krwi i kości osobą swoją dość wypełniają szpalty dziennikarskie.

Z pewnego punktu widzenia opinja publiczna w Europie nie ma powodu być wdzięczną za sposób, w jaki starają się zaprzątać jej uwagę. Jest faktem, któremu zaprzeczyć się nie da, że międzynarodowa atmosfera polityczna jest do pewnego stopnia naprężona, że gromadzi się w niej elektryczność, która może nie spowoduje burzy z grzmotami i błyskawicami, która jednak w każdym razie trwoży umysły spragnionych ciszy, spokoju i wytchnienia. Że minister spraw zewnętrznych hrabia Gołuchowski jechał z raportem do cesarza, bawiącego w Ischlu, że się chciał przy tej sposobności widzieć z bawiącym w Aussee kanclerzem niemieckim księciem Hohenlohem i że się z nim ostatecznie nie widział, że do cesarza jedzie z końcem bieżącego tygodnia wspólny minister skarbu pan Kallay — to są fakty, z których żadnych nie wysnuwamy wniosków, ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że hrabia Gołuchowski, wyjechał poprzednio do Ischlu, miał ważne rzeczy do raportowania. Dzieje się w tej chwili w Europie dużo, coby mogło opinję publiczną zaniepokoić. Jeżeli nie co takiego — Europie mówi, wówczas można zrozumieć, że w tej ... na Wschodzie. Istotnie, domyśl byłby i tym razem trafny. Tam, na wschodnio-północnym widnokręgu, gromadzą się chmury i — jeśli skąd, to chyba stamtąd — przyjdzie burza.

Nerwowy niepokój Europy datuje się właściwie od zmiany tronu w Rosji. Cara Aleksandra III. poczytywano w pewnych sferach za głównego opiekuna pokoju europejskiego. Jeżeli nim był, to chyba z konieczności i na zaszczytny ten tytuł zasługiwał chyba o tyle, o ile jako człowiek temperamentu ostrożnego trafnie oceniał niebezpieczeństwa, na jakieby się naraziła w danych okolicznościach Rosja polityką zaczepną i wojnami zaborczemi. Czy nowy, młody car równie silną posiada wolę, by trzymać w karbach nurtujące nawet w sferach bardzo wysokich prądy, o tem ludzie zresztą dobrze informowani, wątpią. Powiadają o młodym carze, że się zupełnie oddaje młodej żonie, że troski rządowe pozostawia w zupełności carowej wdowie, która nastawia ucha podszeptom tych żywiołów panslawistycznych, które dla Europy zawsze są niebezpieczeństwem.

To też w tych kołach europejskich, które dążą do obalenia obecnego stanu rzeczy, zmiana tronu w Rosji żywy obudziła ruch. Tem się tłumaczą wypadki w Armenji, w Macedonji i w Bułgarji. I zamordowanie Stambułowa, jedynego prawdziwego męża stanu Bułgarji, który zrozumiał dobrze tą wielką prawdę, że największe niebezpieczeństwo dla samodzielności jego narodu, zagraża jedynie od strony pobratymczej Rosji, jest niewątpliwie jednym z objawów swego ruchu, bez względu na to, czy ajenci rosyjscy wprost i bezpośrednio maczali palce w krwi Stambułowa. A zresztą, gdyby nawet Rosja urzędowa zupełnie była niewinna zbrodni popełnionej na osobie „najlepszego syna Bułgarji, to Europa miałaby powód niepokoić się dyplomacją rosyjską, czytając sprawozdania o hołdowniczej i żebraczej deputacji bułgarskiej w Rosji. Ale na tem nie koniec. Nowy, a niespodziewany czynnik zaniepokojenia tworzy religijno dyplomatyczna dywersja Rosji w Abisynji. Agitacje caratu w Abisynji nie są wprawdzie rzeczą nową, ale urzędowa Rosja wypierała się dotychczas wszelkich tendencyj politycznych. Mówiono jedynie czas tylko o pokrewieństwie religijnem. Obecnie jednak car przyjmował urzędownie deputacje abisyńską i ten samem niejako naruszył uznany przez mocarstwa traktat włosko abisyński, o którym mieliśmy już sposobność pisać, a według którego negus miał z obcemi mocarstwami znosić się jedynie za pośrednictwem „dyplomacji włoskiej, ale nadto dopuścił się demonstracji, która właśnie wskutek odniesionych na początku bieżącego roku przez jenerała Baratieri'ego zwycięstw, musiała szczególnie rozdrażnić Włochów. Są to wszystko oznaki, które mogą zaniepokoić opinję. Przypuszczamy, że z tamtej strony nie będzie, ale w każdym razie powodują one te wiele wzruszeń, jak na *saison morte*.

Z Królestwa Polskiego.

Korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosi z Warszawy:

Zupełnie błędne krążą wśród publiczności mniemania, jakoby cenzura za nowego jenerał-gubernatora złagodniała; w istocie nic się nie zmieniło — nawet w formach; sam tylko prezes jest teraz przyzwoitszym.

Z ucisków łączy się i pedanterja. Niektóre gazety (*Słowo, Gazeta Polska, Gazeta Warszawska*) zamieściły podobizny cesarza w tytule datę jednie tylko po polsku jako główną, a pod nią rosyjsko polską, jako dodatkową. Przetrwała ta niewinna autonomia Hurke, przetrwała Medema, aż doczekała się ochrzczenia Petrowa, który dostrzegł w niej zuchwałość i kazał je bezzwłocznie usunąć. Teraz już pomienione dzienniki muszą poprzestawać, jak inne, na jednej tylko podwójnej dacie. Archirej znowu, najprzew. Flawjan, poskarżył się na inne nadużycie, jakiego się dopuszcza ta straszliwa prasa polska. Oto nie nazywa ona synodu petersburskiego „najświętszym" (swiatiejszyj), jakim jest, jeno „świętobliwym" albo wprost tylko „synodem." Wszystkim tedy czasopismom zapowiedziano, aby się nie ważyły uwłaczać synodowi pomijaniem jego świętości.

Petrow poruszył cenzurę i z innej jeszcze strony. Ustawa cenzuralna nie pozwala cenzorom pisywać żadnych korespondencyj o stosunkach publicznych i w ogóle zabawiać się w publicystykę. Tymczasem wiemy już o cenzorze Sidorowie, z jakim właśnie ferworem kawaler ten publicystykę w *Now. Wrem.* uprawiał. Kolega jego znowu, Galicjanin Drohomirecki, który przeszedłszy na prawosławie i rosyjstwo, przeobraził się w Dragomireckiego, jest autorem zjadliwych listów w *Mosk. Wied.* Dla samego porządku, którego główną podwaliną moralną w Rosji jest złota maksyma: niżnym czinam razsużdat' nie połagajetsia" (znaczy to mniej więcej: osoby w niższych rangach nie mają prawa rozumować i wypowiadać własnego sądu), Petrow zażądał od Jankulja wzbronienia nadal obu korespondentom tego, co Polak nazwać mimowolnie musi rozbojem na publicznej drodze. Dodać potrzeba, że obaj powyżsi łotrzykowie działali nietylko z wiedzą swego zwierzchnika, ale i w doskonałem z nim porozumieniu. Wysoce komiczną musiała być scena, kiedy Jankulio z wielkiem namaszczeniem w komitecie cenzury oznajmił wolę jenerał-gubernatorską. Sidorow, jak prawdziwe *enfant terrible*, nie umiał się powściągnąć i zawołał: „A przecież wasze prewoschoditielstwo sam dawałeś mi instrukcje, jak mam pisać". Jankulio wyprzeć się nie mógł; przygryzł wargi i przystąpił do dalszego porządku dziennego.

Warszawiakom, używającym na piaskach i w zaroślach choinkowych Otwocka miłych czasów letnich, wyprawiła żandarmerja niemiłą niespodziankę w ubiegły wtorek, tj. dnia 16. lipca. Natłoczył się jej cały wagon do sławnej posiadłości Andriollego Brzegów nad Świdrem. Wbrew nietoperzowym nawyknieniom swoim, żandarmi weszli tu w biały dzień, prosto do domku zajmowanego przez panią Kłopotowską, siostrę nieboszczyka. Na zapytanie o Kazimierza P..., który istotnie w Brzegach mieszkał, otrzymali odpowiedź, że go nie ma, o czem zresztą sami już wiedzieli, gdyż jeden z nich, nieproszony, tak tylko z dobrego serca, dał się słyszeć, iż poszukiwanego widziano w tych czasach pod Częstochową. Celem zejścia było odbycie rewizji. Zrazu oczy widzące lepiej w ciemności, niż w świetle, chwytały tylko to, co samo im się nastręczało, w pokojach, w szafach i szufladach, ale nagle z pokoju zajmowanego przez P... rozległy się okrzyki podziwu i radości. Coś odkryli! Zaraz potem zaczęli zdzierać obicia ze ścian i odrywać deski w pokojach i pracowali długo. Sami sprawcy tych nieporządków przechwalali się po ukończeniu roboty bogatym łupem: miało im jakoby wpaść w ręce mnóstwo broszur i dzienników socjalistycznych i jakieś plany Powiśla. Poszukiwania w Brzegach rozwinęły się z rewizji i uwięzień dokonanych jednocześnie z owym napadem na czytelnie Lichtańskiego i łączą się z wyprawą panny Paszkowskiej, wychowanki instytutu Bestużewa w Petersburgu, trzymanej obecnie w cytadeli. Sergjusz Kazimierz P... przygarnięty przez Andriollego, po jego śmierci pozostawiony przez p. Kłopotowską w mieszkaniu, dopomagał później w rządzeniu osadą i w tym tylko charakterze znany był w Brzegach i w Otwocku.

Z Piotrkowa zapowiadają wydalenie od nowego roku szkolnego inspektora tamtejszej szkoły trzy klasowej miejskiej, Skabanałowicza. Pedagog ten uczniowi Ruszkowskiemu dał w twarz za to, że dziecko nie chciało złożyć zeznania, jakiego furor pedagogiczny od niego wymagał. Poprzedniego dnia — było to jeszcze w marcu — chłopiec wysłany przez matkę z jakiemś zawiniątkiem do ojca już po godzinie 7., która w zimowej porze dla uczniów szkół niższych i średnich jest kanoniczną, natknął się nieszczęśliwie na gospodarza klasowego, wracającego z mieszkania Ruszkowskich po odbyciu rewizji, a nie zastaniu malca w domu. Dziecko, potwierdzając oświadczenie matki, powiedziało, w jakim celu wyszło. Zgodność obu zeznań była najzupełniejszą; pomimo to jednak gospodarz klasowy złożył inspektorowi raport obwiniający, a inspektor nazajutrz wszedłszy do klasy, przed trybunał swój straszliwy pociągnął przestępcę wobec wszystkich jego kolegów, wpierając weń wyjście na ulicę w jakimś niegodziwym celu, co najmniej na włóczęgostwo Gdy dziecko w uczuciu krzywdy bronić się zaczęło ze stanowczością, w której pedagogika rosyjska dostrzegła dla siebie zniewagę. Skabanałowicz przyskoczył do młodego Ruszkowskiego i wymierzył mu policzek. Po spełnieniu tego bohaterstwa wyszedł i udał się do kancelarji szkolnej. Tu nauczyciele wytłómaczyli mu, że ma sprawę niedobrą, a jeśli ją chce umorzyć, powinien ucznia przeprosić. Przestraszony Skabanałowicz zrobił, co mu salecono, ale dziecko zepsuło mu szyki. Nie tracąc przytomności, młody Ruszkowski zawołał: „Ja się nie gniewam, ale nie wiem, co zrobi mój ojciec". Ojciec zaś, maszynista na kolei warszawsko-wiedeńskiej, zażądał papierów dziecka i nie pozwolił mu już pójść do tak wzorowego zakładu pedagogicznego. Zwierzchność szkolna długo ociągała się z wydaniem dokumentów legitymacyjnych, aż zniecierpliwiony Ruszkowski wniósł podanie do jenerał-gubernatora. Wydało ono ten skutek, że do Piotrkowa zjechał z Łodzi naczelnik miejscowej dyrekcji naukowej. Przybył z najlepszą wolą uniewinnienia inspektora. Ale usłyszawszy z własnych ust jego potwierdzenie faktu, że istotnie spoliczkowanego przez siebie ucznia wobec całej klasy przeprosił, dał za wygraną i złożył odpowiedni raport Apuchtinowi. „Gdyby nie to nieszczęsne przeproszenie — wołał — wszystko jeszcze dałoby się zrobić." Istotnie, w rządzie rosyjskim wszystko zawsze da się zrobić: urzędnik ma zawsze za sobą *praesumptio juris et de jure*, że jest niewinnym, ma silną zawsze podporę w nieomylności carskiej, która go na urzędzie osadziła, a w Królestwie Polskiem pozycja urzędnika jest jeszcze tem silniejsza, że ową fikcję nieomylności carskiej popiera inna: dobrego prawa cara do trzymania Polaków w jarzmie.

Podróże cesarza Wilhelma.

Dzienniki niemieckie zaprzeczyły wiadomości, podanej przez prasę francuską, jakoby cesarz Wilhelm miał złożyć wizytę królowi Humbertowi w Rzymie. Zaprzeczeniu temu, łącznie z ustaleniem się gabinetu konserwatywnego w Anglji. *St. Pet. Wied.* przypisują duże pokojowe znaczenie. Wizyta cesarza Wilhelma w Rzymie z powodu 25-letniej rocznicy wkroczenia wojsk włoskich do stolicy papieskiej, pogorszyłaby stosunek nowego berlińskiego kursu do Watykanu i co ważniejsza — do katolickiego centrum, które obecnie jest panem sytuacji w niemieckim parlamencie.

„Następnie — dowodzą dalej *St. Pet. Wied.* — w Rosji i Francji musianoby się domyślać dla jakich celów potrzebne byłoby osobiste widzenie się sędziwego cesarza Franciszka-Józefa z cesarzową Wiktorją i markizem Salisbury w Londynie, a cesarza Wilhelma II z królem Humbertem w Rzymie? Czy nie opracowuje się nowy jakiś plan dyplomatyczny, z którym trzebaby się policzyć na serjo dwom sprzymierzeńcom, mającym przeciwko sobie trójprzymierze, podtrzymywane przez konserwatywny rząd w Anglji? Wyrzekłszy się udziału w rzymskiej jubileuszowej demonstracji 20 września, cesarz Wilhem uczynił krok i pokojowy i rozważny. Zwracaliśmy już uwagę, że im rzadziej Niemcy będą użyczały swej powagi i potęgi dla celów Austrji, Anglji i Włoch, tem lepiej polityka niemiecka będzie odpowiadała interesom Niemiec, do których zaliczyć także należy dobre stosunki sąsiedzkie z Rosją. Jakie np korzyści wypłynęłyby dla Niemiec, gdyby Niemcy pośrednio podtrzymywały obecny, anti-rosyjski nastrój we Włoszech?

Usposobienie to istnieje prawdopodobnie z powodu Abisynji, chociaż niedawno w rzymskiej izbie deputowanych zapewniano, że stosunki pomiędzy Rosją i Włochami są jakoby wyborne. Nawet baron Blanc w tych dniach popełnił dyplomatyczny nietakt w swojej odezwie co do Menelika II. i poselstwa abisyńskiego, przyjętego na dworze rosyjskim. Włoski minister otrzymał od prasy rosyjskiej jednomyślną odpowiedź na swój brak taktu, a ostatnie artykuły prasy włoskiej bynajmniej nie cechują tych „doskonałych" stosunków Włoch z Rosją. Odciągając uwagę Włochów od spraw wewnętrznych, finansowego i ekonomicznego nieładu, i zwracając ją na kwestję abisyńską, ministerstwo Crispi'ego samo już dopomaga do pogorszenia włosko-rosyjskich stosunków, oraz do zakorzenienia się w nieświadomych włoskich masach błędu, jakoby Rosja była historycznym wrogiem Włoch. „Abisyńska gra" p. Crispi'ego jest grą na zniżkę sympatyj Włochów dla wszystkiego, co rosyjskie.

W takich warunkach stanowczości cesarza Wilhelma II. i decyzji, że w jesieni do Rzymu nie pojedzie, można tylko przyklasnąć."

Gospodarka włoska i budżet włoski.

Od lat kilku zwracają na siebie uwagę ogólną rządy i państwa, wyróżniające się złym zarządem finansów krajowych, Obecnie nastąpił zwrot ku naprawie. Finanse Hiszpanji poprawiły się w roku ostatnim znacznie w porównaniu z dawniejszemi latami i jedynie nieprzewidziany wypadek rozruchów powstańczych na wyspie Kubie grozi ponownem zepsuciem równowagi budżetowej. Przeprowadzenie o wiele ściślejszego szacowania podatkowego w Hiszpanji zwiększyło dochody państwowe, które niestety wyczerpią niezawodnie zbrojenia wojenne.

Portugalja zdradza pewien, choć słaby zwrot ku naprawie finansów. Kraje Ameryki Południo-

21)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Marusia wstała od kądzieli i poczęła się przygotawiać do wieczerzy; brała z miśnika garnki, nalewała wodą i ustawiała na przypiecku; ciotka Jaryna wyszła z chaty, aby się podwórzowem gospodarstwem zająć, a bardziej może, ażeby i własnym myślom dać więcej swobody i dziewczynę w spokoju zostawić.

Została wprawdzie sama Marusia, ale rozniecіwszy ogień, przystawiwszy garnki do komina, usiadła na ławce przed okienkiem i zamyśliła się znowu. Nie tak łatwo przychodziło jej pogodzić się z tym stanem rzeczy, jaki wyraźnie zarysował się, nie łatwo pożegnać się z własnem marzeniem, nie łatwo uspokoić duszę tak jeszcze niedawno rozkołysaną pragnieniem blizkiego, jak się zdawało, szczęścia. Teraz owa mara blizkiego szczęścia, oddala się co raz dalej i dalej, w duszę zapadała zgryzota, gorycz... Widziała nicość człowieka, którego kochała i mimowolnie zapytywała siebie: za co go kochała?... Co w nim jest? Co mnie przykuło do tego pustego echa, które z jednego serca przelatuje do drugiego i zawsze jednym odzywa się głosem? Na te wszystkie pytania, nie umiała sobie znaleźć odpowiedzi; nic w nim nie widziała, coby warte było głębokiej miłości, a jednak im więcej zagłębiała się sama w sobie, na dnie duszy, w samotnym kąciku, zdawało się, że jakiś głos odzywał się cicho: kochasz go jeszcze...

Już dawno minęły owe wieczornice „ciotki Łućki", które tyle zmartwień i rozczarowań przyniosły Marusi, a nie mogła od nikogo dowiedzieć się, jak też tam wszystko poszło? Bezwiednie tliła się jeszcze w niej iskierka nadziei, nie mogła od razu zerwać z ukochanem marzeniem młodości. Czuła, że nic dobrego się nie dowie, że z marzeniem owem rozbrat wziąć trzeba, a jednak pragnęła jakiejś pociechy... Może to wszystko, co ludzie mówią, nieprawda, może ja sama źle słyszałam i zdaje mi się tylko, że on mnie za Handzię wymieniał? Głos jakiś tajemniczy podszeptywał jej inne pytanie: a czemuż nie przychodzi do ciebie? Dawniej pilnował kroków twoich i poruszeń, nasłuchiwał głosu twego — a teraz, z tego chaosu domysłów, w który ją własne serce wprowadziło, wyjść nie mogła. Zmieniało się wszystko tak nagle, tak prędko, że z tych zmian zdać sobie sprawy nie umiała. Przed kilku miesiącami, było jej w domu tak wesoło, a teraz, jakby jaki duch po nad domem przeleciał: ojca nie ma, Bóg wie, gdzie się obraca, ani wieści, ani słychu o nim nie ma, dawni znajomi odsunęli się od nich i on nawet — Hryć — choć tyle razy przysięgał, że kochać ją będzie, uśmiecha się do przyjaciółki...

W domu Hordija zapanował jakiś smutek głęboki i cichy, wisiał i dwie niewiasty mieszkające w nim, ciężarem swoim przygniatał; jedna przed drugą ukrywały zamyślone twarze, mówiły ciągle o Hordiu, oczekiwały jego powrotu, jakby spodziewały się, że z powrotem jego wszystko się odmieni.

W tydzień może po bytności Handzi z zaprosinami na wieczornicę „ciotki Łućki", w sobotę wracała Marusia z „wieczerni" i spostrzegłszy z daleka Hnatka, przyspieszyła kroku, aby z nim pomówić o tem i owem. Póki Hordij w domu siedział, Hnatko był częstym gościem, teraz ani zajrzał nigdy do jego sadyby. Jaryna spostrzegła go pierwsza.

— Oto — rzekła — myślałam, żeś się gdzieś zaprzepaścił, ani nosa nigdy nie pokażesz.

— Jeździłem... — wczoraj dopiero wróciłem...

Jaryna spojrzała niedowierzająco.

— Słyszałeś co o Hordiju?

— I owszem... słyszałem — wróci może niezadługo...

— Gdzież on się obraca?

— Nie wiem... ma interesa...

Wymijająca odpowiedź Hnatka nietylko nie zadowolniła Jaryny, ale przeciwnie, nasunęła jeszcze więcej wątpliwości, nie umiała sobie wytłómaczyć tego, co Hnatko mówił, co tu znaczy: słyszałem o nim i nie wiem, gdzie się obraca. Przeczuwała jakąś tajemnicę, do której klucza znaleść nie mogła. Jeżdżą, coś robią, z kimś porozumiewają się — co to znaczy wszystko, do czego to prowadzi, czem się skończy? Obie kobiety szły z Hnatkiem i rozmawiały pod ciężarem powyższego wrażenia.

— Zajdź do nas — rzekła Jaryna — ugotowałam świeżego piwa — poprobujesz.

Marusia uśmiechnęła się z przymusem.

— Ciotka zawsze znajdzie jakieś przysmaki dla chłopców.

— Trzeba... widzisz — mówiła śmiejąc się, chłopiec tak jak rybka.. trzeba coś zawsze na baczyk nakładać.

Rozmawiając, pomaleńku do domu zaszli.

Murusia niecierpliwiła się nieświadomością tego, co się u ciotki Łućki działo. Hnatko musiał się dowiedzieć o wszystkiem, jeśli nie od Hrycia, to od kogo innego. Do zaspokojenia ciekawości pomogła Jaryna.

— Gdybyś był nie jeździł światami — rzekła — byłbyś pewnie na ostatniej wieczornicy „Łućki"; tańczyli, słyszę, tak że aż hej!

— A słyszałem... Handzia tam i obcasy od żółtych butów zostawiła.

— Odtańczyła?

— Gdyby były żelazne, toby odskoczyły — zauważył Hnatko.

Po tej uwadze zrobiła się cisza. Po chwilce, spytała Jaryna złośliwie:

— I oto z tym wiatrohonem Hryćkiem tak hocki wycina?

— A z kimże...

— No, — jak się pobiorą, będą chyba całe życie tańczyć...

Hnatko przysunął się do zasmuconej Marusi i rozmowę z nią rozpoczął.

— A ty z czego tak zasumowała się — spytał dziewczyny — zazdrość cię bierze, że Handzia buty odtańczyła?

— Nie miałam czego zazdrościć! Niechaj sobie tańczy na zdrowie...

Marusia miała już na niego zawiązany węzełek; udawała obojętną, ale w głębi duszy chowała uczucie gniewu za ten przytyk, którym jej kiedyś cisnęła w oczy Hanusia.

— A ty czemu nie poszłaś? — dopytywał się Hnatko.

— Nie chciałam...

Hnatko nie bardzo wierzył zapewnieniom dziewczyny, w których się źle utajony gniew ukrywał.

— Trzeba było pójść... rozerwać się trochę...

— Po co? Ty myślisz może, że ja smutną jestem? — rzekła przymuszając się do uśmiechu.

Hnatko namyślał się.

— Posmutniałaś trochę... może i żałujesz czegoś, czego żałować nie warto...

Marusię słowa te dotknęły do żywego. Uśmiechnęła się i zaśmiała się głośno suchym, przymuszonym śmiechem.

— Otoś dopatrzył się we mnie smutku — rzekła — ale dopatrzyłeś się nieprawdy...

Podniosła na niego błękitne oczy i śmiało spojrzała.

— Nie odgadłeś... wesołą jestem..

Jakby na potwierdzenie wesołości, zaśpiewała:

Nie przychodź, nie nudź, nie zalecaj się,
Nie będę kochała — nie spodziewaj się

— A toż komu tak przyśpiewujesz? — spytał Hnatko.

— Komu? Albo ja wiem?... Może i tobie...

Potem i podpiwek, którym Jaryna poczęstowała go, smakować mu przestał; dopijał go wielkiemi łykami i czuł, jak mu się w gardle zatrzymuje... Dopił nareszcie, a korzystając z wieczornej godziny, zmyślił jakąś naglącą potrzebę i z chaty się wymknął.

Wracał rozdrażniony i zły. Marusia podobała mu się bardzo, ale widząc nadskakującego jej Hrycia, a co więcej, będąc prawie pewnym, że się pobiorą, zamknął swoją myśl, jak mógł najgłębiej. Wprawdzie, obecnie stan rzeczy zmienił się trochę, Hryć porzucił Marusię i do innej zalecać się począł, ale to, jak się przekonywał, w niczem nie zmieniało pozycji jego wobec Marusi; wyśpiewała mu taką piosenkę, że na przyszłość nie pozostawało mu żadnej nadziei. Wracając tedy do domu, rozmyślał o tem wszystkiem a długi szereg myśli zakończył głośno:

— Wkrótce coś ważniejszego mnie powoła, niż uśmiechy ukochanej dziewczyny... nie czas myśleć o błękitnych oczach!

Ale łatwiej było powiedzieć, niż zrobić; naprzekór samemu sobie, nie przestawał myśleć o błękitnych oczach Marusi i sam do siebie mówił:

— Poczekaj... przyjdzie czas, że mnie pokochasz, pożałujesz może tego, co robisz teraz."

(Ciąg dalszy nastąpi).

wej, Brazylja, Argentyna, Chili, podnoszą się z upadku politycznego i ekonomicznego i odzyskują dawne swe siły.

Najwięcej czułemi o opinję swą w świecie finansowym były Włochy. Ztąd też sprawozdanie ministra skarbu, wygłoszone dnia 13 czerwca r. b. w izbie deputowanych, stara się niedomagania finansowe przedstawić w jak najlepszem świetle. Sonnino starał się przekonać słuchaczy swych, że po wielu ofiarach, jakie Włochy nałożyły wierzycielom swym i podatkującym, doszło się obecnie nareszcie do upragnionego celu, jakim jest równowaga budżetu. Optymizmu Sonnina nie podziela bynajmniej publicysta francuski Dubief, który w gruntownym bardzo artykule, zamieszczonym w *Revue des Deux Mondes*, pokazuje nam stan odmienny zupełnie. Według Dubiefa finanse włoskie dotąd we wielkiem znajdują się zamieszaniu i deficyt jest ogromny. Mimo uzasadnionego pesymizmu Dubiefa, przyznać trzeba, że Włochy w roku ostatnim wszelkich dołożyły starań, aby naprawić sytuację finansową i że usiłowania te częściowo pomyślny odniosły skutek. Stało się to nie bez ofiar wierzycieli. Straciwszy kiedyś 13 procent swych dochodów, ofiarować teraz musieli jeszcze 7 procent więc ogółem stracili 20 procent

Podług cyfr, przedłożonych izbie włoskiej przez ministra Sonnino 10. grudnia 1894 roku, wydatki budżetu na rok 1895/6 wynosić miały 1.630 miljonów franków z wliczeniem sumy 33½ miljona na budowę kolei żelaznych. Dochody natomiast przynieść miały kasom państwowym 1591 miljonów. Z zestawienia obu cyfr wynika skromny deficyt 39 miljonów, równający się mniej więcej sumie, przeznaczonej na budowy kolejowe. Stwierdzić tylko należy, że rozwój kolei żelaznych we Włoszech odbywał się tak nagle, że budowane obecnie nowe linje są zupełnie zbytecznym wydatkiem. Rząd bowiem zwykł się nieraz liczyć z ambicjami i humorami okręgów wyborczych swych zwolenników i w tym celu podtrzymuje lojalne usposobienie w okręgach mianowicie kosztownemi koncesjami wyborczemi. Jest to znany powszechnie środek i wynik charakterystyczny korupcji parlamentarnej, z jakim się także spotykamy na szeroką skalę we Francji.

Niebawem jednak przekonano się, że suma 39-miljonowego deficytu, podana przez ministra Sonnino, jest za małą zarówno skutkiem niedopisania źródeł dochodu, jak i zwiększenia się wydatków. Zgodzono się więc, że deficyt wyniesie 47 miljonów franków.

Dla zaradzenia trudnościom finansowym, postarał się rząd włoski o t. zw. *catenaccio*, t. j. o prawo ustanawiania na własną odpowiedzialność podatków nowych bez pytania się o przyzwolenie izby. Parlamentowi jedynie przysługuje prawo odrzucenia lub przyjęcia, które jednak po dokonanym fakcie i po ściągnięciu należytości podatkowych może tylko mieć znaczenie dla lat późniejszych. Przedewszystkiem jednak podnieść należy, że urządzanie podobne sprzeczne jest z najelementarniejszemi zasadami systemu parlamentarnego. Uzbrojony w takie prawo rząd może każdego czasu zawiesić sesję parlamentarną i rozesłać deputowanych na wakacje. Uczynił to już raz Crispi. Ze stanowiska ekonomicznego i handlowego ustanawia *catenaccio* prawo do nagłych i nieprzewidzianych zamachów stanu, które z bardzo ważnemi połączone są niedogodnościami i niebezpieczeństwami.

Ponieważ jednak dochody wszelkie obecnie znacznie się cofnęły, tak z majątków nieruchomych, jak i ruchomych, więc trzeba było zaprawdę ministrowi włoskiemu wiele posiadać pomysłowości, aby wynaleść nowe przedmioty, nadające się do opodatkowania; Włochy bowiem są narodem, który w stosunku do środków swych materjalnych więcej jest obciążony podatkami, aniżeli każdy inny w Europie i w świecie całym. Włoski minister finansów przypomniał sobie najpierw alkohol, źródło wszelkiego złego. Niestety Włosi jednakże nie z cnoty sobie wrodzonej, lecz z wygody mało spożywają alkoholu, poddostatkiem bowiem mają wina. Mimo to liczy minister o tyle przynajmniej na złe skłonności rodaków swych, że mu dostarczą choćby z 3 miljony do sucbotniczej kasy rządowej. Następnie po alkoholu obciążył minister zapałki, by z nich uzyskać 4 i pół miljona. Przy zapałkach przypomniał sobie finansista państwowy gaz i światło elektryczne. Zaprowadza dalej monopol państwowy dla fabrykacji prochu, nakłada podatek stemplowy na hipoteki itd. Nie potrzeba chyba dodawać, że polityka podatkowa, tak dokuczliwa i zapędzająca się we wyszukanie najmniejszych drobiazgów zdrową nie jest. Obliczając trudne stosunki dochodów doszedł nawet Sonnino do rezultatu, że z pomocą tych nowych źródeł dochodów nastąpi w kasie rządowej nietylko równowaga, lecz nawet przewyżka dochodów nad rozchody w wysokości franków 2,577.923. Obeznany jednakże ze stosunkami finansów włoskich Dubief utrzymuje, że Sonnino pomylił się o całą setkę miljonów.

W sprawozdaniu ministra włoskiego znajduje się jeszcze frazes, że wydatki nadzwyczajne na dzieła dobroczynne, na pomoc dla robotników i na budowę rozmaitych dróg żelaznych, pokryte będą pożyczkami specjalnemi, „które budżetu nie obciążą". Nasuwa się tu chyba każdemu pytanie, czy pożyczka z własności swej mimo to nie obciąży, nie pojmie jednak tego żaden człowiek. Jest to tylko jedna wskazówka więcej, komu wypada ufać, czy Dubiefowi, czy też ministrowi Sonnino.

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

XXI.

To samo, co o suknie, dałoby się powiedzieć i o papierze. I konsumcja tego artykułu jest u nas tak wielką, że łatwo jedna lub dwie większe fabryki utrzymaćby się mogły. Przecież sama polska prasa perjodyczna w Księstwie, w Prusach Zachodnich i na Górnym Szląsku zużywa rocznie blisko 6 miljonów podwójnych arkuszy papieru gazetowego (czyli około 5000 centnarów), a ileż to potrzebujemy rocznie papieru i tektury w handlu i przemyśle naszym! Pisano już o tem niejednokrotnie, lecz dotychczas nadaremnie, społeczeństwo nasze nie zainteresowało się tą sprawą.

Ogólne słychać skargi, że już i cukrownie i gorzelnie nie przynoszą zysków, jak dawniej, bo eksport produktów obu gałęzi przemysłu z powodu konkurencji zagranicznej coraz bardziej utrudniony. A obie gałęzie są z konieczności rzeczy na eksport skazane. Przypatrzmy się tylko stosunkowi ich produkcji do konsumcji ich wyrobów w dzielnicy naszej. Mamy dziś w Księstwie 16 cukrowni, które wyrabiają rocznie około 80 000 ton, czyli 800.000 metrycznych centnarów cukru. Wedle zapisków statystycznych, dotyczących konsumcji artykułów spożywczych, przypada w Niemczech na głowę rocznie 9·5 kilogr. cukru. Chociażbyśmy więc przypuścili, że przeciętny mieszkaniec dzielnicy naszej konsumuje takąż ilość, — co najniezawodniej nie zgadzałoby się z rzeczywistością, boć lud nasz mało jeszcze używa cukru, — to całe zapotrzebowanie roczne wynosiłoby tylko — licząc już okrągłe 10 kilogramów na głowę — 175 tysięcy metrycznych centnarów, czyli, że przeszło 600.000 centnarów, a zatem trzy czwarte ogólnej produkcji znaleść musi odbyt po za granicami prowincji a nawet kraju. Tak samo rzecz się ma z okowitą. Jak już raz wspomnieliśmy, produkuje Księstwo 400.000 hektolitrów spirytusu, a konsumcja wynosi według zapisków statystycznych po 5 5 litrów na głowę, czyli razem około 100.000 hektolitrów. Zatem gorzelnie nasze upaść by musiały, gdyby na targach spirytusu zaszły takie zmiany, takie konstelacje handlowe, któreby eksport uniemożliwiły, — co zresztą bynajmniej nie należy uważać za rzecz niemożliwą, zwłaszcza wobec zmiany, jakiej już może w najbliższym czasie spodziewać się można w produkcji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Co do cukru, to nadmienimy jeszcze, że zmarły niedawno profesor ekonomji wszechnicy wiedeńskiej, dr. Neuman Spollart, w dziele swem „Uebersichten der Weltwirtschaft" cukrownictwu europejskiemu, czyli — że się tak wyrazimy, buraczanemu, nie przepowiadał zbyt różowej przyszłości. Przyszłość ta zależy od tego, jak się urządzą Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, których cukrownictwo upadło zupełnie po emancypacji murzynów, które atoli znów odżyć może. Rząd unji stara się też usilnie o otwarcie nowego dogodniejszego źródła importu i zabiegi jego około przyłączenia do unji np. wysp hawajskich na Oceanie Spokojnym, oraz wyspy Kuby, posiadają i dla nas poważne znaczenie ekonomiczne. Zwłaszcza na wyspach Oceanu Spokojnego, a mianowicie na wyspach hawajskich, wzrasta porówno z imigracją chińsko-japońskich robotników produkcja bardzo znacznie. Wyspy hawajskie produkują już dzisiaj więcej prawie cukru — dzięki większej wydajności ich materjału surowego trzciny cukrowej, aniżeli Księstwo Pozn., produkcja ta wedle orzeczenia znawców, może się jeszcze podwoić. Zaś wyspa Kuba, w razie gdyby po przyłączeniu jej do unji nastąpiły tembardziej uporządkowane stosunki, mogłaby sama zaspokajać połowę większą konsumcji Stanów Zjednoczonych.

Tak więc dwie te najgłówniejsze gałęzie przemysłu naszego na kruchych właściwie spoczywają podstawach i dla tego już może zalecałoby się zawczasu wyszukać nowe gałęzie, — któreby przerabiały surowce rolnictwa na zego z większą korzyścią, a któreby głównie zbywały swe wyroby w dzielnicy naszej, lub w bliższem sąsiedztwie. Położenie handlowo-geograficzne Księstwa naszego jest w ogóle bardzo niekorzystne. Przytyka ono na przestrzeni kilkudziesięciu mil do granicy rosyjskiej, która niby murem zamyka wszelkie drogi zbytu dla wyrobów naszych, a z drugiej znów strony dzięki niezmiernej taniości własnej produkcji wyrządza nam ogromne szkody przez import płodów rolniczych. Już to nieszczęsny rozbiór Polski pod względem ekonomicznym najbardziej na naszej odbija się dzielnicy. Wybór nowych przedsiębiorstw zarobkowych i produkcyjnych powinien się też u nas dokonywać z wielką ostrożnością — tu przysłowie o kredce w ręku, powinno znaleść dosłowne zastosowanie, — a przedewszystkiem wystrzegać się powinniśmy wszelkiej nadprodukcji. Przedsiębiorcy nasi za mało jeszcze liczą się z konjunkturami wielkich targowisk światowych, za mało jeszcze śledzą przyczyny i skutki zmian, odbywających się co chwila w ruchu handlowym. Rzucamy się na nowe przedsiębiorstwa nieraz zupełnie na ślepo, nie troszcząc się wcale o to, czy już w najbliższym czasie konjunktury handlowe, na których opieramy przedsiębiorstwo takie nie ulegną zmianie. Wobec szczupłości kapitałów, jakiemi przemysł nasz rozporządzać może, każda strata staje się klęską dla całego społeczeństwa i dla tego już powinniśmy wszelkie kombinacje handlowo-przemysłowe opierać na pewniejszych podstawach a przecież łatwiej i pewniej obliczyć można prawdopodobne korzyści, biorąc w rachubę dobrze znane pole zbytu prowincji ojczystej, aniżeli daleko o nas odalone targi zagraniczne.

Więc zakładanie nowych cukrowni byłoby u nas w takich warunkach — pominąwszy już możliwość wyczerpania się ziemi — rzeczą bardzo ryzykowną. Wystawa przekonała nas, do jakich to olbrzymich rozmiarów przemysł ten wzrósł w stosunkowo krótkim czasie, lecz zdaje się, że przekroczył on już punkt kulminacyjny powodzenia swego Jedna z cukrowni naszych uprawia też już obok cukrownictwa przemysł inny — suszenie i konserwowanie owoców i zapewne na tej nowej odnodze swej produkcji nieźle wychodzi.

Hodowla owiec zmniejsza się wprawdzie u nas, ale zupełnie porzuconą nigdy pewnie nie zostanie, a kto wie, czyby znów większych nie przynosiła korzyści, gdyby zbyt wełny znalazła na miejscu. Tak samo i fabryki płótna mogłyby się przyczynić do poprawy bytu rolnictwa, ponieważ niejedno pole, które dziś, zasiane pszenicą lub żytem, nie przynosi zysku, rentowałoby się lepiej pod uprawą lnu, lub innych włóknistych roślin.

Glina — której również dużo mamy w prowincji naszej — także jeszcze niedostatecznie bywa eksploatowaną. Widać to z pokaźnej liczby wystawców z sąsiednich dzielnic. Ci panowie zapewne nie byliby się narazili na koszta znaczne, gdyby nie wiedzieli, że produkcja wyrobów z gliny w dzielnicy naszej nie pokrywa konsumcji, że więc mogą liczyć na odbyt znaczniejszy u nas. To znów nasuwa nam jasno i dobitnie konieczność wytworzenia własnego przemysłu tego rodzaju. Smutna to rzecz, że ani jedna polska cegielnia nie mogła się odważyć na współzawodnictwo z przedsiębiorcami obcoplemieńców i w wystawie udziału nie wzięła. Najlepszy dowód, że i tej dziedzinie pracy i zarobku większą, niż dotychczas, poświęcić powinniśmy uwagę.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Bawią w Krakowie: centralny inspektor przemysłowy dr. Franciszek M i g e r k a, inspektor przemysłowy dla Szląska dr. Alfred B e r a n i krajowy inspektor przemysłowy p. Arnulf N a w r a t i l; zwiedzali oni wspólnie zakłady przemysłowe w Trzebini, Szczakowej, Ciężkowicach i Oświęcimiu, a wczoraj oglądali osobliwości Krakowa.

Kalendarz. Sobota (3.): Znalez. św. Szczepana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 45, zachód o godzinie 7. minut 26

K a l e n d. m y ś l i w s k i. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z uniwersytetu lwowskiego. Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, na katedrę filozofji, opróżnioną przez ustąpienie prof. Raciborskiego, zaproponowany jest w charakterze nadzwyczajnego profesora dr. Kazimierz T w a r d o w s k i, pryw. docent uniwersytetu wiedeńskiego.

Wakujące posady. Magistrat miasta Lwowa ogłasza, że dla wysłużonych podoficerów wakują posady manipulacyjne i służbowe, a mianowicie:

1. Jedna posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Rzeszowie; 2. dziewięćdziesiąt jeden posad podurzędników i sług kolejowych, oraz pięć posad djurnistów przy uprzyw. północnej kolei cesarza Ferdynanda; 3. jedna posada sługi pomocniczego przy dyrekcji dóbr bukowińskiego grecko orjentalnego funduszu religijnego w Czerniowcach; 4. jedna posada sługi urzędowego przy magazynie tytoniu i składzie marek stemplowych, oraz przy ekonomacie dyrekcji skarbu w Czerniowcach; 5. pięć posad konduktorów kolejowych przy dyrekcji ruchu w Stanisławowie, 6. jedna posada kancelisty przy sądzie powiatowym w Tuchowie.

Podania o nadanie powyższych posad należy wnosić: *ad 1.* do dnia 7. sierpnia 1895 do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie; *ad 2.* do dnia 15. sierpnia rb. do dyrekcji uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda; *ad 3.* do dnia 17. sierpnia rb. do dyrekcji dóbr bukowińskiego grecko-orjentalnego funduszu religijnego w Czerniowcach; *ad 4.* do dnia 10. sierpnia rb. do dyrekcji skarbu w czerniowcach; *ad 5.* do dnia 19 sierpnia rb do kolejowej dyrekcji ruchu w Stanisławowie; *ad 6* do dnia 14. sierpnia rb. do prezydjum sądu obwodowego w Tarnowie

Oprócz powyższych, wakuje jeszcze wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych po za granicami kraju, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów.

Bliższych wiadomości co do warunków i dotacyj zasięgnąć można w IV. B. departamencie magistratu.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 22·0°C., najwyższa + 28·0°C., najniższa + 16·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny przeważnie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około + 20°C., niebo będzie zmienne, przeważnie zachmurzone, a wzrlędna wilgotność powietrza około 70 proc. Opad, deszcz nieznaczny.

W klasztorze SS Felicjanek na Smoleńsku odbył się we czwartek przy udziale księcia biskupa krakowskiego ks. Puzyny, wybór matki jeneralnej przełożonej. Celem dokonania wyboru przybyło do macierzystego klasztoru 16 reprezentantek prowincji krakowskiej i 3 reprezentantki prowincji amerykańskiej. Wybraną została po raz trzeci z rzędu matka Marja Magdalena B o r a w s k a.

Pożary. Dnia 29. lipca r. b. nad samem ranem wybuchł pożar w Kałuszu, w domu Wolfa Kurza i pomimo wysiłku ratujących ogarnął pięć sąsiednich domów murowanych, wyrządzając szkodę w wysokości około dwadzieścia dwa tysięcy zł. Nie licząc już dachów, sufitów, drzwi i okien, spaliły się w powyższych domach meble, urządzenia, sprzęty, nawet i część towarów. To jedno szczęście dla pogorzelców, że wspomniane straty były w znacznej części ubezpieczone.

Tego samego dnia wybuchł pożar około godziny 3. po południu na obszarze dworskim w Jeziernej (powiat Złoczów). W ogniu stanęły gorzelnia, dwie wołownie i budynek mieszkalny; straty wynoszą około 26.000 zł.

Dobra Radziwiłłowskie. *Gazeta Warszawska* zamieszcza artykuł: „Jakim sposobem dobra książąt Radziwiłłów przeszły na rzecz księcia Hohenlohego?" Oto treść tego artykułu:

W roku 1586, trzej bracia Radziwiłłowie: Mikołaj-Krzysztof, zwany Sierotka, Stanisław i Wojciech, zawarli między sobą umowę, na mocy której z całego obszaru olbrzymiego majątku pewną część wydzielono, celem utworzenia trzech majoratów. W umowie tej powiedziano, że, w razie wymarcia wszystkich przedstawicieli jednej linji, majątki przechodzą na inne linje. Majorat wołyński już w początku XVII. wieku przeszedł na rzecz majoratu nieświezkiego; ordynacja nieświezka zajmowała wtedy 1,800.000 morgów ziemi i liczyła około 86.000 włościan, oraz kilka tysięcy szlachty zagrodowej, czynsz płacącej. Oprócz Nieświeża, do ordynacji należało miasto powiatowe Słuck. W roku 1762 objął w posiadanie dobra wołyńskie i nieświezkie ks. Karol II., zwany „Panie Kochanku", ożeniony z ks. Lubomirską, następnie z hr. Rzewuską, ale dzieci nie zostawił, wskutek czego wszystkie dobra przeszły na rzecz jego synowca ks. Dominika, syna ks. Hieronima III. i jego żony z domu księżnej Turn-Taxis. Ks. Dominik był najbogatszym magnatem polskim i kawalerem, na którego zwracały się oczy wszystkich panien.

Nie mając jeszcze lat 21, ks. Dominik ożenił się z hr. Izabelą Wandalin-Mniszech; ślub z wielką okazałością odbył się w Mińsku. Było to małżeństwo nieszczęśliwe. Po powrocie z podróży poślubnej do Nieświeża, rozpoczęły się świetne uroczystości, w których uczestniczyła cała arystokracja polska. Zwracała tedy na siebie uwagę powszechną hr. Starzeńska, z domu Morawska, kuzynka księcia Dominika, kobieta cudnej urody. Hr. Starzeńską nazwano „królową" wszystkich zabaw. Urokowi jej ulegał również ks. Dominik Radziwiłł, który się w niej śmiertelnie zakochał. — Rozpoczyna się rok 1812. Ks. Dominik Radziwiłł wstępuje w szeregi napoleońskie; na polu bitwy otrzymuje ranę; majątki jego zasekwestrowano. Na czele armji rosyjskiej, ścigającej cofających się Francuzów, znajdował się ks. Ludwik Wittgenstein, ojciec ks. Leona, późniejszego zięcia ks. Dominika Radziwiłła. Po wypędzeniu Francuzów, nałożono sekwestr na majątki ks. Dominika, który wyemigrował do Francji, gdzie umarł w roku 1813. Dnia 14. lutego 1814 r., na mocy ukazu carskiego, sekwestr dóbr Radziwiłłowskich był zniesiony.

Ze śmiercią ks. Dominika starsza gałęź Radziwiłłów wygasła w męskiej linji; majoraty dostały się ks. Michałowi Hieronimowi Radziwiłłowi. wszystkie zaś inne majątki przeszły na córkę ks. Dominika, która wyszła za ks. Ludwika Wittgensteina. Ks. Wittgenstein, po polubownem porozumieniu się z ks. Radziwiłłem, otrzymał około 800.000 dziesięcin, przeważnie w dzisiejszej gubernji mińskiej położonych, dalej dostał miasto powiatowe Słuck, sprzedane następnie skarbowi w roku 1850, przedmieście Wilna Snipiszki, wreszcie pałac Radziwiłłowski w Wilnie itd. Olbrzymi majątek, odziedziczony przez ks. Ludwika Wittgensteina, dostał się potem synowi, ks. Piotrowi. W liczbie tych majątków znajdują się włości w Królestwie Polskiem: Biała, Sławatycze itd., które również przejdą na własność ks. Hohenlohego. W roku 1887 ks Piotr Wittgenstein umarł i nie pozostawił po sobie dzieci. Testament przekazy-

---

(2)

JEJ ZEMSTA.

(Dokończenie.)

Przedmiot uwielbień Dantona, piękna kobieta, mogąca liczyć co najwyżej lat dwadzieścia sześć lub siedm, wzruszyła z uśmiechem ramionami.

— Elegancki i uprzejmy jesteście, jak zawsze, obywatelu Dantonie Nie chcę jednak zabierać wam waszego drogiego czasu, aby bezpotrzebnie zadawać wam zagadki do rozwiązania. Przychodzę was prosić o jedną przysługę.

— Przed której spełnieniem nie cofnie się twój sługa, o najpiękniejsza z kobiet.

— Ostrożnie, obywatelu Dantonie, biorę was za słowo!

Wyraz wesołości bez troski, który dotąd malował się na jej obliczu, znikł nagle bez śladu.

— Macie na liście „podejrzanych" niejakiego Raula, niegdyś wicehrabiego de la Sainte Cour. Obywatelu Dantonie, musicie mi go podarować — dodała z jakimś wdzięcznym, rozkazującym ruchem.

Na twarzy Dantona osiadła powaga. Wziął listę „podejrzanych" do ręki. Nazwisko Raula de la Sainte Cour znajdowało się pomiędzy tymi, których głowy paść miały następnego dnia pod nożem gilotyny. Danton spojrzał bystro na piękną postać obywatelki Valéry. Spostrzegła to i zrozumiała to spojrzenie.

— Tylko bez obawy, obywatelu Dantonie. Nie pragnę niczego więcej, jak tylko zemścić się. Jego śmierć pozbawiłaby mnie dawno upragnionej zemsty. i tylko i jedynie z tego powodu proszę o jego życie dla siebie.

Niezdecydowany chwycił Danton za pióro.

W oczach obywatelki Valéry zabłysnął odblask tryumfu. Wygrała.

— Cóż mam uczynić obywatelko?

— Wykreśl pan jego nazwisko z listy, poślij pan rozkaz uwalniający jednocześnie z listem prywatnym, z którego dowie się, czyjemu pośrednictwu zawdzięcza swoje życie Jutro nie wątpię o tem bynajmniej, przyjdzie do mnie, aby mi podziękować. a wtedy — wtedy .. zobaczymy!

Oczy jej błyszczały złowieszczo.

Danton uśmiechał się ponuro, podczas gdy pisał rozkaz i wykreślał nazwisko Raula de la Sainte Cour z listy podejrzanych.

— Obywatelko, nie bierzcie mi za złe jednego często używanego porównania. Wy kobiety traktujecie nas biednych mężczyzn jak kot myszy. Śmierć nieprzyjaciela nie wystarcza, aby zaspokoić pragnienie waszej zemsty, musicie mieć nieszczęśliwego koniecznie w waszej mocy, aby go drażnić i wabić, aby go dręczyć i pieścić zarazem.

Szczególny jakiś uśmiech okolił usta pięknej kobiety, gdy zaczęła się żegnać.

— Obywatelu Dantonie, nie znajduję do słów do wyrażenia wam mego podziękowania. Daliście mi dzisiaj do rąk środek zemsty, zemsty, na którą czekałem przez całych dziesięć lat, której pragnęłam jak kania deszczu. Czy wam się sposób, w jaki się zemszczę, podobać będzie, nie wiem, bądźcie jednak przekonani, że jak długo się znamy i że mimo tylu dowodów przyjaźni, jakie mi dotąd okazaliście, ten dzisiejszy jest największym. Cenniejszej przysługi od dzisiejszej nie wyświadczyliście mi nigdy.

* * *

Któż jest obywatelka Valéry?

Obywatelka Valéry jest piękną i wykształconą, pełną zalet umysłu aktorką, u której stóp składa cały Paryż swój hołd. Nikt o niej nic nie słyszał aż do chwili, gdy przed dwoma laty ukazała się na dramatycznym horyzoncie jako gwiazda pierwszej wielkości. Danton zna ją może lepiej, niż wszyscy inni, ale milczy jak zaklęty.

Tego samego dnia, w którym Raul miał złożyć głowę swoją u stóp republiki, odzyskał wolność zupełną. Gdzież miał iść najpierw, jeżeli nie do tej kobiety, która z nieznanych mu powodów uratowała mu życie?

Stał się zupełnie innym w tych dziesięciu latach które upłynęły od chwili, gdy w starym zamku de Saint Jean szukał schronienia i pomocy. Mimowoli przypominały mu się te odwiedziny, gdy skierował swe kroki w stronę domu, który zamieszkiwała obywatelka Valéry, a której pragnął złożyć wizytę i podziękować za opiekę i życie.

Widocznie oczekiwano nań tutaj. Skoro tylko wymienił swoje nazwisko, ukazał się natychmiast groom w bogatej liberji i wskazał mu drogę do salonu artystki. Zdumiony przyglądał się temu przepychowi, jaki ją otaczał. Tak ja ta aktorka dzisiaj, mieszkała przed dziesięciu laty tylko księżniczka z królewskiego domu.

Groom oddalił się, złożywszy głęboki ukłon, a Raula, pozostawionego teraz samemu sobie opanowały te same myśli, jakie mu się nasunęły, gdy szedł do tej tajemniczej obywatelki Valéry.

Przypomniało mu się to pochmurne popołudnie w zamku de Saint Jean i nagle stanęła przed nim prześliczna, jak pączek róży, twarzyczka młodej dzieweczki z parą gniewnie błyszczących, ciemnych ócz Postradał zmysły widocznie, musiał je postradać, skoro nie może odpędzić z myśli tej twarzy, skoro ta twarz tak go prześladuje, twarz służącej. .

Albo też ona — wątpliwość, która mu się się nieraz nasuwała — nie była może zwykłą służącą, lecz równą mu stanem i urodzeniem?

Wszystko jedno! Dziesięć lat upłynęło od tej chwili, a całus nie jest przecież zbrodnią.

Drzwi się otwierają, a Raul udaje się naprzeciw wchodzącej obywatelki Valéry. Nigdy nie wyglądała wdzięczniej i ponętniej, jak teraz, w tej doskonale do jej wysmukłych kształtów przylegającej różowej sukni.

Raul cofa się zdumiony.

Te włosy, te oczy — to te same, które go tak często prześladowały. Ta prześliczna dziewczyna ze starego zamku stoi przed nim tylko że pączek rozwinął się w wspaniałą różę.

Zauważyła jego wzruszenie i uśmiechnęła się.

— Obawiam się, mój panie, że przeszkodziłam panu w jego rozmyślaniach czy też dumaniach

Na Boga! I głos ten sam! Raul przeciera ręką oczy. Czy to sen, czy to jawa? Jego przytomność umysłu przychodzi mu jednak z pomocą.

— Byłem tak długo na wygnaniu w Wandei, że blask, jaki bije od bogini Paryża, oślepia moje biedne oczy.

Schylił się nisko nad białą, małą rączką, którą mu uprzejmie podała obywatelka Valéry.

— Pani, pozwól, abym u stóp twoich złożył moje najszczersze i z głębi serca płynące podziękowanie. Byłaś tyle łaskawą, że zajęłaś się mojem życiem bez wartości, wstawiłaś się za mną — ciągnął Raul dalej prawie bez świadomości tego, co mówił, trzymając ciągle jeszcze w swej od słońca spalonej, twardej dłoni małe, białe paluszki.

Nagle, to blednąc, to rumieniąc się, obywatelka Valéry wyrwała niemal swoją rękę z jego dłoni.

— Dla biednej aktorki Valéry powinno to być zaszczytem, że mogła w jakikolwiekbądź sposób przyczynić się do uratowania życia pana wicehrabiego de la Sainte Cour.

Wicehrabia spojrzał na nią wzrokiem pełnym wyrzutu.

— To, co uczyniłaś pani dzisiaj dla mnie, robi mnie twoim niewolnikiem na całe moje życie.

— A więc dobrze mój panie! Biorę pana za słowo.

— Żadna z królowych nie miała i nie będzie miała wierniejszego wassala, jakiego masz pani dzisiaj we mnie — odpowiedział z zapałem — Błagam tylko o jedną łaskę.. niechaj się dowiem o nazwisku tej damy, której służę i której życie moje stawiam do rozporządzenia.

Jakiś cień niezadowolenia przemknął się po obliczu obywatelki Valéry, trwało to jednak tylko krótką chwilę, gdyż wnet odpowiedziała z uśmiechem:

— Obecnie jestem dla wszystkich obywatelką Valéry, kiedyś .. przed wielu laty byłam...

Zauważyła, że z natężoną uwagą słucha jej słów i urwała.

— Pozwól pan dalej. Potrzebuję pańskiej pomocy w pewnej małej krotochwili, z której rolę właśnie teraz studjuję. Miejscem akcji jest stary zamek, czas, w którym się akcja odbywa, dziesięć lat wstecz, osoby zaś działające, powiedzmy krótko, ja i pan — czy też pan i ja...

Raul poczuł, iż serce zabiło mu silniej, że w niem zbudziła się jakaś nieokreślona nadzieja.

— Nie potrzebujesz pan zupełnie naginać się do roli — pozostaniesz tam, czem jesteś, młodym szlachcicem, wicehrabią de la Sainte Cour, który przyjechał z wizytą do starego, omszonego zamku i piekielnie się nudzi. Co do mnie, to — niech i tak będzie, będę panną służącą, albo raczej, mówiąc prawdę, młodą przyjaciółką starej margrabiny, właścicielki zamku, Walerją le Clère, udającą z nudów, li tylko z nudów pannę służącą

Raul słuchał z coraz więcej wzrastającą uwagą.

— Przypuśćmy, że kącik ten jest przedpokojem, z którego się wchodzi do salonu margrabiny. Na scenę wychodzi młody wicehrabia.

Z ciemni przeszłości wynurzać się zaczęło przed Raulem coraz żywiej wspomnienie tej dziwnej krotochwili, której akt pierwszy rozegrał się przed dziesięciu laty.

— Tak jest — rzekł nareszcie — znam tę scenę. Występuję na scenę, a zaraz po mnie wchodzi prześliczna panna służąca z ciężką wazą w obu rękach.

Schwycił jakiś wazon porcelanowy z znajdującego się obok niego stolika i podał go Walerji; następnie stanął przed drzwiami i spojrzał na nią, a w oczach jego błyszczała namiętna, na nowo do życia zbudzona miłość.

Jej czarne oczy spotkały się z jego wzrokiem i obecna obywatelka Valéry, wybuchnęła serdecznym śmiechem,

— Cóż dalej, mój panie? — Jak się zdaje to krotochwilę tę znasz pan doskonale, kto wie czy nie lepiej odemnie?

Zamiast odpowiedzi — a raczej była to jedyna odpowiedź — objął Raul jej wysmukłą kibić obu rękami, przyciągnął do siebie i całował — nie raz, jak wtedy w akcie pierwszym, lecz niezliczone razy.

Walerja le Clère nie starała się bynajmniej wyrwać z jego objęć, poddała mu się w milczeniu.

Po upływie kilku chwil tego błogiego stanu, szepnęła mu tylko zarumieniona:

— Ah, panie wicehrabio, czyż nie mówiłam panu przed laty dziesięciu, że przyjdzie dzień, w którym się na panu zemszczę?

*

W galerji przodków w zamku de Saint Jean wisi portret wicehrabiny Walerji de la Sainte Cour, dzieło Jozuego Reynolda, portret malowany podczas pobytu wicehrabiowskiej pary w Anglji, gdzie bawiła aż do chwili restauracji.

Pod portretem stoi na deszczułce, przymocowanej do ściany, dziwnego kształtu chiński wazonik.

Cudzoziemcy i goście, zwiedzający zamek, gubią się często w domysłach, w jakim związku stoi portret do tego wazoniku — ciekawości ich jednak nikt jakoś zaspokoić nie może.

X.

---

wał majątki pod zarząd superintendenta Lipińskiego w Wilnie, majątki zaś te ks. Piotr zapisał siostrze swojej, ks. Marji Hohenlohe. Wieś Kamionkę, w gubernji podolskiej, zapisał ks. Fryderykowi Wittgensteinowi. Testament ks Piotra Wittgensteina w dniu 1. lutego 1888 r. sąd okręgowy wileński uznał za nieważny wskutek cudzoziemskiego pochodzenia księcia Hohenlohe. Izba sądowa zatwierdziła testament, ale poleciła, aby wszystkie te majątki były sprzedane.

Pożar. Z Wiednia donoszą pod dniem 2. sierpnia: W magazynach browaru szwechackiego powstał pożar w składziej węgla. Zapaliło się dwa tysiące wagonów węgla. Browar został jednak ocalony. Szkody są olbrzymie.

Pożar ugaszono w ten sposób, że płonące masy węgla zasypywano ziemią i piaskiem, a węgiel jeszcze nie palący się pospiesznie wywożono wagonami. Węgle musiały już od dawna tlić się w głębi, a zapaliły się prawdopodobnie wskutek tropikalnych upałów. Wiatr wczorajszy rozdmuchał tlejące węgle i pokazały się płomienie.

Skutki uderzenia pioruna. Czytamy w *Wielkopolaninie:* Na placu ćwiczeń wojskowych w Redsburgu stała pierwsza kompanja nauczycieli i ćwiczyła się w robieniu bronią. W tem uderza piorun i kładzie czterdziestu ośmiu żołnierzy na zimię. Byli oni podzieleni na kapralstwa po szesnastu. W jednem takiem kapralstwie skakała iskra elektryczna od karabina do karabina i wszystkie rozdarła, a żołnierzy rzuciła o ziemię. Dalsze kapralstwa oddalone o dwanaście kroków także padały na ziemię. — Jeden żołnierz nie mający karabina, padł trupem, a przez jego ciało piorun wpadł w ziemię. Ciało jego okryte było zielonemi i niebieskiemi plamami i pręgami. Najciężej zranionym jest nauczyciel S. z Barnkrugu; obie skronie skaleczył mu piorun, okulary stopił i przypiekł do ciała; cierpienia jego są niesłychane — lecz może żyć będzie. Drugiemu zaś nauczycielowi J. ubezwładnił piorun nogi. Większa część rannych zaledwie zdołała się dowlec do koszar i do lazaretu.

Bilety jazdy na planetę Jowisza. Wiadomo powszechnie, iż nie potrzeba zbyt wielkiej przebiegłości, ażeby łatwowiernym chłopom rosyjskim wypłatać figla, a ten, o którym czytamy w pismach rosyjskich, zdaje się być niemożliwym, a jednak jest istotnie prawdziwy — bo urzędownie stwierdzony. W gubernji saratowskiej aresztowano niedawno oszusta, który sprzedawał chłopom tamtejszym bilety na planetę Jowisza. Obiecywał tym biedakom złote góry, a między innemi, że za przybyciem otrzymają tam na własność wielkie gospodarstwa, kompletnie urządzone, iż że pędzić tam będą pełne rozkoszy życie, za co — ma się rozumieć, według swojej taksy — pobierał od nich znaczne kwoty. W dodatku, oszust ten rozdawał pomiędzy nich obrazki rozmaitych „świętych“, których osobiście każdy z nich będzie tam mógł poznać, z nimi rozmawiać i używać za swych przewodników na planecie, ponieważ dla rosyjskich obywateli są oni bardzo uprzejmi i uczynni.

Chińczyk o welocypedzie. Co to jest welocyped? — zapytano kiedyś syna państwa niebieskiego. Chińczyk dał odpowiedź następującą: „Jest to malutki muł, którego prowadzi się za uszy, a do biegu zmusza, kopiąc ciągle w brzuch piętami.“

„Nie trzeba!“ — Wielką wesołość wywołał w Berlinie przeszłego tygodnia następujący wypadek, jaki się zdarzył na zgromadzeniu tamtejszego „Stowarzyszenia krawieckiego“. Oto prezes tego stowarzyszenia, otwierając posiedzenie, rozpoczął temi słowy: „Panowie! wzywam was wszystkich tu obecnych, ażebyście przez powstanie z swych miejsc, uczcili pamięć wielce nam miłego i jednego z najbardziej zasłużonych członków stowarzyszenia, jakim bezsprzecznie był zmarły wczoraj nasz kolega Wilhelm Schröder.“ — W tej chwili z najdalszego zakątka sali odezwał się donośny głos „nieboszczyka“: „Nie trzeba! — nie trzeba! — bo ja żyję!“ — Biedny „prezes“ ośmieszył się strasznie wobec całego zgromadzenia, a powodem tego była przeczytana przez niego w jednej z gazet zamiejscowych pogłoska, że umarł jakiś Wilhelm Schröder — lecz nie był on ani krawcem, ani członkiem „stowarzyszenia“. — Jest to nauczką, że każdą pogłoskę należy sprawdzić.

W „rajskim“ teatrze spędziliśmy zatem wczorajszy wieczór i przyznać trzeba p. Schenkowi, iż umiał nas zająć swemi sztuczkami, wykonywanemi nadzwyczaj elegancko, bez widocznego wysiłku, co tem większy wywołuje efekt. — Szczególnie zajmującemi są cienie zwierząt i ludzi, rzucane na płótno. — Prócz p. Schenka popisywała się miss Loïe w tańcu wężowym, który istotnie olbrzymi wywołuje efekt, oraz komik, posiadający świetną mimikę i zmieniający się w jednej chwili z kapitana marynarki w mamkę, lub Sarę Bernhardt. — Teatr był pełny i bawiono się dobrze.

Falsyfikat guldena zakwestjonowano wczoraj u Hersza Szenklera, zarobnika Szenkler tłómaczy się, że ów falsyfikat dała mu do zmieniania szynkarka Marja S.

Złośliwy pies pokąsał wczoraj Stefana Litwina, służącego kapitana 30 p. p. P. S. Litwina opatrzył lekarz częściowy.

Jak zwykle koło pierwszego, rozpoczyna się znowu we Lwowie sezon kradzieży kieszonkowych. Wczoraj przedpołudniem skradziono w Rynku pani Bronisławie S. z kieszeni sukni portmonetkę z kwotą około 6 zł. i różnemi notatkami.

Hrabiemu D. skradziono d. 30. zm. w tramwaju elektrycznym z kieszeni surduta złoty damski pierścionek wartości 50 zł.

Hr. Leon Tołstoj. Korespondent *Grażdanina* podaje nieco ciekawych szczegółów o hr. Tołstoju. Opowiada on: — Wiesz czyj to dom? — zapytał mnie jeden z krewnych, z którym podróżowaliśmy razem i który mieszka niedaleko od hrabiego.

— Nie wiem.

— To dom hr. Leona, syna Mikołaja. Gdy bawi tutaj, to zawsze wespół ze stróżem zamiata ulicę. Ubrany jest poprostu niemożliwie. Stare buty, bluza, przepasana wytartym paskiem rzemiennym, czapka brudna o podartym daszku, i twarz nawet nie jest inteligentną. Tylko oczy dziwnie piękne. Gdy nie dostrzeżesz oczu, to może ci się wydać, że masz przed sobą jakiegoś zwykłego chłopa pijaka. Ale widok oczu hrabiego wskaże ci od razu, że jesteś przed człowiekiem nadzwyczajnym. Cudowne oczy!

— Widziałeś go?

— Ile razy. Oto niedawno nawet jeździłem razem z nim w cyklodromie na welocypedzie. „Wyobraź sobie, stary on, a jeździ lekko jak młodzik. Zdumiewająco przechował się ten dzielny i mocny starzec Ulica, przy której stoi dom hrabiego, wąska i krzywa. Dom niewielki, pomalowany kolorem ciemnoceglastym, bardzo niepokaźny. Dom stoi w dziedzińcu i można go dobrze widzieć przez sztachety i drzewa, rosnące na dziedzińcu. Dom stary i zapewne pamięta jeszcze Francuzów.

§. 19. Zamieściliśmy wczoraj wskutek orzeczenia sądowego na właściwem miejscu sprostowanie dr. Tadeusza Rutowskiego. Od umieszczenia sprostowania posłów Stanisława Szczepanowskiego i dr. Witołda Lewickiego sąd nas zwolnił.

Do sprostowania dr. Tadeusza Rutowskiego nadsyła nam p. Adin następujące uwagi:

„Paragraf 19. ustawy prasowej jest tak giętki i pozwala zaprzeczyć wszystkiemu. Z mojej strony podtrzymuję w całej pełni wszystko, co o panu drze Rutowskim napisałem nie cofam z tego ani jednego słowa i każdej chwili gotów jestem na przeprowadzenie dowodu prawdy. Nie uważam za stosowne dalszą polemiką nużyć czytelników *Dziennika Polskiego*, a szczegółowy opis „działalności“ posła dr. Rutowskiego ogłoszę w swoim czasie na użytek jego wyborców. Na razie faktycznie prostuję tylko, że nie poseł dr. Rutowski „przestał mnie znać“, ale ja przestałem z nim mówić. Uczyniłem był to już raz, przed dwoma laty, kiedy poseł dr. Rutowski publicznie miotał obelgi na całą prasę polską, on jednak po roku prosił, by całe ówczesne zajście puścić w niepamięć. Żałuję, że to uczyniłem. *Adin.*

Zapiski pośmiertne. Bronisława Michalina Sielecka, uczennica I. roku seminarjum naucz. żeńsk, córka Marji i śp. Jana (Dżurdża) oficjała dyrekcji dóbr państwowych, zmarła we Lwowie d. 1. bm. Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się dziś o godz. 5. popołudniu z domu pod l. 79 przy ul. Żółkiewskiej na cmentarz Janowski. — W Berlinie zmarł sławny historyk Sibel, znany ze swego konfliktu z cesarzem Wilhelmem.

I serja kolonji wakacyjnej chłopców wraca do Lwowa we wtorek d. 6. sierpnia o godz. 12. w nocy. Zarząd wzywa rodziców, względnie opiekunów, ażeby w tym czasie zgłosili się na głównym dworcu kolejowym po swych synów względnie pupilów.

Chłopcy, przyjęci do 2ej serji, mają zjawić się w środę d. 7. sierpnia o godz. 5. wieczorem w szkole Staszica. Wyjazd ze Lwowa 2. serji nastąpi d. 8. sierpnia o godz. 6. rano.

„Skała“, stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę wycieczkę towarzyską do Brzuchowic, połączoną z produkcjami chóru „Skały“, oraz muzyki wojskowej 24. pp. O godz. 3. popoł. rozpoczną się tańce, oraz rozmaite gry i zabawy towarzyskie w uroczym parku w Brzuchowicach. O godz. 7. wieczorem produkcja chóru „Skały.“ Odjazd ze Lwowa z uderzeniem 2. godz.

Biuro stowarzyszenia nauczycielek podobnie jak i schronisko dla przejezdnych członków, przeniesione zostało tymczasowo do mieszkania przy ulicy Ossolińskich l. 11, III. piętro V. schody.

Pomiędzy gminą miasta Przemyśla, a c. k. uprz. galic. akcyjnym bankiem hipotecznym we Lwowie, jako przedstawicielem zawiązanego w tym celu konsorcjum zawartym został dnia 31 lipca b. r. w Przemyślu kontrakt względem zaprowadzenia elektrycznego oświetlenia miasta Przemyśla. Urządzenie Zakładu elektrycznego i wszystkich instalacji oddał Bank hipoteczny znanej firmie Siemens & Halske. — Zakład elektryczny ma stanąć najpóźniej dnia 15 grudnia br. i od tego dnia będzie miasto Przemyśl, pierwsze w kraju, posiadać publiczne oświetlenie elektryczne.

Rozmowa z Marsem.

— O czem mogliby oni nam opowiedzieć?...

Odpowiedzią na to pytanie zajmowali się uczeni, którzy zjechali się na kongres do Pampeluny, w celu wynalezienia środków komunikacji między Ziemią, a Marsem. Wszyscy zgodzili się z tem, że świetlane znaki, spostrzegane na powierzchni Marsa, nie były niczem innem, jak tylko sygnałami, dawanemi mieszkańcom Ziemi. Teraz chodziło o to tylko, aby odgadnąć ich znaczenie. Rzecz ta nie ulegała najmniejszej wątpliwości. Cóż innego mogło oznaczać to oświetlenie planety *a giorno,* jeżeli nie pragnieniem komunikacji z innemi planetami?

Doktor Isidoros zrobił propozycję, którą aprobowali wszyscy.

— Przypuśćmy fakt — rzekł uczony doktor — że mieszkańcy Marsa pod wielu względami nas wyprzedzili i przy pomocy udoskonalonych instrumentów, potęgujących wzrok i słuch, mają wyobrażenie o tem, co się dzieje na powierzchni naszej planety. A więc, zrobimy doświadczenie i napiszemy do nich po francusku. W każdym razie nie będzie nas to więcej kosztowało, jak dwadzieścia dwa miljardy.

Aby pisać do ludzi, przebywających w tak olbrzymiej odległości od nas, trzeba było przygotować kolosalnych rozmiarów arkusz papieru, a głównie wyszukać bardzo równe miejsce, aby papier na niem rozłożyć. Do tego rodzaju eksperymentu wybrano klasyczną miejscowość: pustynię środkowej Afryki. Zniesiono oazy, zniszczono do szczętu wioski murzyńskie, a to wszystko w celu uniknięcia fałd na olbrzymie arkuszu. Podczas tej pracy ucywilizowano mnóstwo czarnoskórych, zmieniono w jaroszów wszystkich ludożerców Uandsi, Uandża, Uandże, którzy do tej pory tak byli łapczywi na ludzkie mięso, że żywili się swemi własnemi uszami.

Następnie zaczęto zbierać wszystkie zapasy z fabryk atramentu całego świata, tak, że Europa uczuła brak atramentu. Przy pomocy procesu chemicznego atramentowi nadano możność świecenia. Litery rozmazano na papierze przy pomocy kolosalnych cylindrów, ciągnionych przez woły. Robota ta trwała około trzech miesięcy. Wobec tego, że sygnały na Marsie dawano nieustannie, postanowiono z początku skreślić następujące krótkie pytanie:

— Czego żądacie?

Każda litera miała pięć mil długości.

Zrobiwszy ten napis, na wielkiem obserwatorjum w Timbuktu, zaczęto oczekiwać na odpowiedź z Marsa. Niedługo trzeba było czekać. Po upływie dwudziestu czterech godzin pojawiła się odpowiedź z Marsa. Na powierzchni planety ukazywały się silnie świecące litery. Obserwatorjum roztelegrafowało je mieszkańcom Ziemi, którzy byli wzburzeni nie do opisania.

Na pytanie: „czego żądacie? — odpowiedziano: „niczego“.

W Afryce środkowej rozesłano nowy arkusz papieru, a na nim po upływie siedmiu miesięcy, pokazało się następujące pytanie:

— Po cóż dajecie nam sygnały?

Mars odpowiedział:

— Nie rozmawiamy z wami, tylko z mieszkańcami Saturna. Zresztą, poczekajcie. Jutro powiemy wam coś ciekawego.

Następnego dnia oczekiwali wszyscy z łatwo zrozumiałą niecierpliwością. Tym razem błyszczący napis olbrzymiemi literami ukazał się od razu. Widać go było zupełnie wyraźnie na całem wybrzeżu afrykańskiem, w całej Hiszpanji, w całej Francji, w całej Anglji.

Napis ten ogłosił:

„Mieszkaniec Marsa Tuzklix objechał na welocypedzie firmy Tfiws'a, posiadającym obręcze pneumatyczne firmy Reg-Reb'a—całą planetę w ciągu trzydziestu dni, czterdziestu minut i pięćdziesięciu sekund; maszyna nieuszkodzona, obręcze pneumatyczne w zupełnym porządku.“

X.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Przedświtu“ nr. 15. i 16. zawierają: Helena Erté: Kobieta w Stanach Zjednoczonych. — Szczęsna: Za progiem raju, cykl piosnek (c. d.) — Marja Rodziewiczówna: Południca. — Smutne rocznice, przypomniał z dziejów Juljan B. (c. d.) — Spirytyzm nowożytny (c. d.) — Zdzisław: Kilka słów o Sudermannie. Szkic literacki. — Przegląd piśmiennictwa. — Kroniczka. — Wskazówki praktyczne. — Zagadki. — Ogłoszenia.

Aleksander Strakosch, słynny recytator niemiecki, znany i we Lwowie ze swoich występów, został obecnie ponownie angażowanym do wiedeńskiego Burgteatru, jako dramaturg. — I tak, jak dawniej, za najpiękniejszych dla tego teatru czasów, pod dyrekcją niezapomnianego Laubego, tak i teraz, obowiązkiem Strakoscha będzie studjować z każdym artystą, lub artystką, przydzieloną rolę w zakresie poważnego repertoaru. Jak by się to u nas przydał podobny dramaturg, *notabene,* gdyby umiano teatr racjonalnie prowadzić, a sztukę chciano na serjo tarktować, tak, jak to bywało dawniej.

Spadkobiercy Wagnera, otrzymali za ubiegły sezon — tytułem tantjemy od przedstawionych w Paryżu oper Wagnerowskich „sto tysięcy franków“. Jest to najlepszym dowodem, jak wielkiem powodzeniem cieszą się teraz te same opery Wagnera, w tem samem mieście, gdzie przed laty trzydziestu, za życia mistrza, były wygwizdane i zasykane.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Losownia Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z roku 1860 wylosowano następujące serje: 46 135 261 36 401 568 575 649 756 775 819 1075 1297 1388 1468 1489 1655 1674 1693 1982 2029 2079 2131 2413 2526 2685 2728 2749 2810 3014 3066 3253 3346 3362 3598 3907 4010 4133 4153 4157 4203 4253 4259 4465 4491 4498 4505 4585 4681 4886 4894 5068 5081 5182 5667 5716 5456 5504 5509 5570 5712 5876 5897 6038 6155 6324 6542 6588 6758 6794 6826 6949 7080 7241 7249 7367 7383 7893 8266 8469 8542 8556 8560 8565 8598 8610 8637 8918 8943 9041 9203 9260 9500 9563 9752 9823 9949 10080 10101 10149 10174 10247 10741 10777 11021 11045 11373 11656 11694 11713 11765 11916 12053 12264 12355 12431 12661 12676 12931 13299 13327 13369 13580 13745 13820 12983 14001 1405 14187 14133 14154 14182 14234 14427 14485 14566 14619 14715 14926 14988 15100 15155 15183 15237 15271 15285 15410 15441 15503 15672 15863 15931 16124 16275 16550 16593 16671 16767 16858 16893 16895 16968 17200 17277 17278 17282 17483 17545 17718 17784 17794 17979 18038 18086 18090 18197 18264 18891 19170 19193 19223 19244 19410 19520 19574

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20. lipca do 27. lipca 1895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6 95 do 7·30 nowa —·— do —·—, żyto stare 5 65 do 6·15, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·10 do 5·55, nowy —·— do —·—, pastewny 4 75 do 5 15, owies stary 5·35 do 5 85, nowy —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza zeszł. —·— do —, nowa —·— do —·— proso —·— do —·—, groch do got. 6·50 do 10·, pastewny 5 50 do 6·25 soczewica —·— do —·—, fasola 9·— do 25·—, bobik st. 5·— do 5·75, wyka 5·— do 6·—, koniczyna nowa —·— do —·—, tym od — do —, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak nowy 8·25 do 10·—, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 125·— do 142·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 15·30 do 15·55.

Ostatnie wiadomości.

Zjazd hr. Gołuchowskiego z niemieckim kanclerzem ks. Hohenlohe w Ischlu — jak nam donoszą z dobrze poinformowanego źródła — odłożono do 4 sierpnia, to jest do pojutra.

Według doniesienia z Budapesztu węgierski urząd ochmistrzowski pod kierownictwem hrabiego Ludwika Apponyi'ego, ma być aktywowanym z dniem 1. października b. r. Urzędnicy tego nowego urzędu dworskiego już są mianowani, są to wyłącznie pensjonowani oficerowie, władający językiem węgierskim.

Deputacja bułgarska, która jeździła do Rosji, zatrzymała się, jak wiadomo we Wiedniu. Onegdaj członek deputacji, prezydent sobranja Todorow, wyjechał na jeden dzień do Karlsbadu do księcia Ferdynanda.

Z teatru wojny na Kubie nadchodzą bardzo niepomyślne dla rządu wiadomości. Według telegraficznego doniesienia *Central News of Germany* zostały przedwczoraj wojska rządowe pod San Luis na głowę pobite przez wojska powstańcze. Z 2000 ludzi 675 padło, a 400 zdezerterowało, oddając powstańcom cztery działa.

Obecnie, gdy ucichła już nieco wrzawa, wywołana pobytem deputacji bułgarskiej w Petersburgu, zaczyna prasa rosyjska komentować na wszystkie tony misję francuskiego ajenta wojskowego, pułkownika francuskiego Moulina. Moulin bawi w Sweaborg, w fińskiej fortecy, zwanej „rosyjskim Gibraltarem“ nad morzem Bałtyckiem i oddaje się studjom strategicznym. Wszystko na okół stara się — rozumie się — umilić mu pobyt. Onegdaj dali oficerowie załogi sweaborgskiej bankiet, na którym wśród entuzjazmu zgromadzonych, wzniesiono toast na powodzenie przymierza Rosji z Francją. Cały szereg uroczystości zapowiedziany. Zwolennicy zbliżenia się Rosji do Francji ucieszeni więc wielce. *Nowoje Wremia,* pisząc o pobycie Moulin'a w Sweaborgu, przypuszcza, że wysłanie jego przez rząd francuski obecnie, jest odpowiedzią na otwarcie kanału niemieckiego i demonstracje w Kilonji.

Amnestja, udzielona przez sułtana 700 przeszło Armeńczykom, uwięzionym w zeszłym i obecnym roku, przypisywana jest wpływowi lorda Salisbury'ego, który tą drogą pragnął usunąć z porządku dziennego kwestję armeńską, aby przywrócić zachwianą przez lorda Rosebery'ego zgodę z Turcją, której potrzebuje dla szerszych planów swojej polityki.

Rząd grecki wystosował do prezesów trzech komitetów dla ochony praw wierzycieli niemieckich, francuskich i angielskich pismo w którem oświadcza, że gotów jest podjąć na nowo rokowania z wierzycielami Grecji; w tym celu posłowie greccy w Berlinie, Paryżu i Londynie skoro zamianowani zostaną, posady swoje obejmą, mają wejść w rokowania z odnośnymi wierzycielami. Trzy komitety porozumiały się i odpowiedziały, że wprawdzie każdy komitet z osobna konferować będzie z odnośnym posłem, że jednak będą to jedynie konferencje dla informacji. Właściwe rokowania mogą być prowadzone tylko na wspólnej konferencji wszystkich trzech komitetów.

Pester Lloyd donosi z Sofji: Minister spraw zagranicznych, Nacewicz oświadczył naszemu korespondentowi, że jeśli metropolita Klemens poczynił w Petersburgu jakowe przyrzeczenia w imieniu Bułgarji, to oszukał Rosję. Dotyczy to rozpuszczonej z Bukaresztu pogłoski, jakoby deputacja bułgarska ofiarowała Rosji przechrzczenie ks. Borysa na prawosławie i oddanie steru spraw zagranicznych Bułgarji w ręce Rosji.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 2. sierpnia. Do tutejszego biura korespondencyjnego przyszła z urzędowej strony rosyjskiej depesza, w której nazwane są fałszywemi wiadomości *Kölnische Ztg.*, jakoby Rosja żądała przyjęcia przez księcia Ferdynanda wiary prawosławnej, jako warunku jego uznania. Rosja nie potrzebuje się dopiero godzić z narodem bułgarskim, naród ten bowiem nigdy nie przestał żywić dla braterskiego narodu rosyjskiego uczuć najgłębszej wdzięczności. I to wyjaśnia także serdeczność, z jaką spotkała się wszędzie w Rosji deputacja bułgarska. Natomiast Rosja, wierna istniejącym traktatom, nie będzie nigdy utrzymywała stosunków z tymi, których niesłusznie nazywają rządem bułgarskim.

Dopóki oficjalna Bułgarja będzie podlegała rządom nielegalnym, narzuconym jej przez uzurpatora, dopóty Bułgarja ta nie istnieje dla Rosji. Rosja domaga się ścisłego przeprowadzenia traktatu berlińskiego, a według tego traktatu książe bułgarski ma być wybieranym przez legalne sobranje i po zgodzeniu się nań Porty, zatwierdzonym przez wszystkie na traktacie podpisane mocarstwa.

Oświadczenie to, pochodzące wprost od rosyjskiego urzędu spraw zagranicznych, zrobiło tu ogromne wrażenie.

Belgrad 2 sierpnia. Król Aleksander odwiedzi w sierpniu dwór włoski.

Sofja 2. sierpnia. Jak słychać, rząd ma zamiar powołać rezerwy.

Sofja 2. sierpnia. Były naczelnik sofijskiej straży pożarnej Spirokostow, o którym opowiadano, że w swoim czasie stanąwszy na czele 200 ludzi, wyruszył do Macedonji i tam powieszony przez nich został z powodu znalezionych u niego listów Stambułowa, powrócił wczoraj do Sofji zdrów i cały i opowiada, że powstanie macedońskie uważać należy za zakończone. Brak środków żywności i wody dotkliwie dręczy powstańców. Ostatnie bandy powstańców mają w tych dniach opuścić Macedonję.

Carmaux 2. sierpnia. Wszyscy robotnicy w tutejszych fabrykach szkła sztrejkują.

Wiedeń 2. sierpnia. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 403·50, węg. kredyty 491·75, anglosy 174·78, laenderbanki 280·90, sztacbany 432·25, lombardy 111·50, elbethale 299·—, tytoniowe 236·, alpiny 93·40, renta majowa 100·90, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·90, los turecki 78·40, uniony 353·50.

Berlin 2. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kurs końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat) Kredyty 250·10 (403·75), lombardy 47·10 (111·77), węg. renta złota 103·89 (123·65), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 1 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podano cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 338·— (403·3), lombardy 96·— (111·53), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 2 sierpnia. Krąży tutaj pogłoska, iż książę Ferdynand wkrótce zrzeknie się tronu i każe się wybrać na nowo księciem Bułgarji przez nowo zwołać się mające sobranje.

Wiedeń 2. sierpnia. Ministerstwo handlu udzieliło Juljuszowi Sieglerowi, jeneralnemu dyrektorowi dóbr hr. Andrzeja Potockiego, pozwolenia na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych celem wybudowania wąskotorowej kolei lokalnej ze Lwowa przez Malechów i Remenów do Kamionki Strumiłowej.

Wiedeń 2. sierpnia Rekruci asenterowani w tym roku stawić się mają do służby nie 1-go października, ale dopiero 7 października.

Wiedeń 2 sierpnia. Ambasador niemiecki hrabia Eulenburg powróci tu jutro z urlopu i za kilka dni pojedzie na dwór cesarski do Ischlu.

Deputacja bułgarska odjechała dziś rano do Sofji.

Paryż 2 sierpnia. Król grecki przybył do Aix les Bains. Prezydent Faure przesłał mu serdeczny telegram powitalny, na który król równie serdecznie odpowiedział.

Madryt 2 sierpnia. Nowe posiłki odpłyną na Kubę 12 sierpnia. Armja hiszpańska na tej wyspie po otrzymaniu tych posiłków liczyć będzie prawie 80.000 ludzi.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 2 sierpnia godz. 2. min. —

Akcje kred.	403·—	Wied. losy	—·—
Alpiny	94 60	Akcje tyton.	235 75
Kredyty węg.	491·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	98·—
Anglobanki	173·50		
Uniony	352·75	Elbethale	299 25
Ludwiki	—·—	Länderbanki	279 50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	123 30
Lombardy	111 25	Bankvereiny	169·40
Losy tureckie	78 50	Wspólna rentap	100 95
Staatsbahny	431 50	Ruble	130 —
Czerniowieckie	323 —	100 marek niem.	59 25
Gal. obl. prop	98 15	Napoleondory	9 59

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 sierpnia 1895.

HOTEL ŻORZA. M. Łartawiecka z Lipnika T. i K Kownacey ze Świtażowa. Ks. A. Sos z Rudek M. Zakrzewski z Czołhan. W. Mazurowski z Warszawy M. Urysz, R. Sosnowski ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI Z. hr Lanckoroński z Tartakowa. M. Bargiewicz, L Bargiewicz z Kijowa. Rr. Lang z Wieczorka. M. Osmólski z Królestwa Pol. St. Jaroszyński z Mostów wielkich. W. Towarnicki z Rzeszowa. Ks. M Dzewiez z Toporowa.

NEKROLOGJA.

[illegible]
ANIELA ze SKIBIŃSKICH
SZOSTAKIEWICZOWA
żona emerytowanego inżyniera Magistratu lwowskiego i członek Stowarz. „Czynnej Miłości Bliźniego“, opatrzona [illegible] Sakramentami, zmarła [illegible] dnia 31 lipca [illegible] w 71 roku życia. [illegible]

i wnukami, oraz Dyrekcja Stowarz. „Czynnej Miłości Bliźniego“ [illegible]

Nabożeństwo żałobne odbędzie się [illegible] dnia 5. sierpnia [illegible] parafialnym.

Lwów, dnia 1. sierpnia 1895.
„CONCORDIA“.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Kasjerkę poszukuje księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

Mickiewicza l. 6, dostanie smakowity wikt domowy na świeżem maśle sporządzony. 510

Prof. Wajgla I. prywatna konces. szkoła ludowa jako przygotowawcza do szkół średnich, przyjmuje uczniów od 1. września. Piekarska 8. 519

Każdy przechodzący raczy zajrzeć do magazynu pod firmą *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ulica Halicka l. 4, a znajdzie ogromny zapas modnych krawat, z fabryk angielskich i krajowych, po bardzo niskich cenach.

Pana *Emila Dworzaka*, mogę z całą sumiennością polecić jako artystę-estetyka w sztuce tańców. Dr. Prebendowski m. p. Tej treści opiewają poświadczenia od właścicieli dóbr ziemskich: JWpp. hr. Gostkowskiego, Podolskiego, Opolskiego, hr. Zabielskiego, Giżbertskiego itd. Adres mój ulica Kilińskiego l. 2, (sklep) biuro dzienników Lwów.

Poszukuje się do panienki trzynastoletniej od 1. września nauczycielki z wyższą muzyką i francuskiem. Zgłoszenia pod M. N. p. r. Kurylówka obok Leżajska. 524

Kandydat notarjalny, do zastępstwa uzdatniony, z kilkunastoletnią praktyką (także sądową i adwokacką) poszukuje posady. Zgłoszenia pod A. K. poste restante Tarnopol. 522

Pp. Studenci znajdą pomieszkanie z wiktem i usługą, oraz rodzicielską opieką, w domu przy ulicy Piekarskiej l. 5, drugie piętro, drzwi 11.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

2 i 3 pokoje. Wałowa 31. 517

Korespondencja prywatna.

H. A. List na poczcie. 523

Czwartek. Dziś dopiero popołudniu otrzymałem — z wyjątkiem poniedziałku wszystkie — wierz i bądź zawsze jak najszczerszą — z każdym dniem bliżej celu — mnie nigdy nic nie zmieni — serdecznie Cię tuli i ściska — Stękniony.

W czasie upału 31° R. wyżej zera.
— Uf! Co za upał!
— Uf! W sam raz na... wyścig dystansowy.

OBWIESZCZENIE.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy koszar kawaleryjskich na realności miejskiej przy ul. Łyczakowskiej l. 89. odbędzie się pertraktacja ofertowa w miejskim urzędzie budowniczym na dniu **10. sierpnia 1895** r. o godz. **11.** przed południem.

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać, winni w powyższym terminie wnieść oferty na wykonanie budynków koszarowych, zaopatrzone w przepisane wadjum, a to, albo na całą budowę za ryczałtową kwotę, albo na poszczególne roboty, przyczem się zauważa, że na roboty ziemne, murarskie i kamieniarskie nie wolno osobno licytować, ale tylko na wszystkie te roboty razem.

Warunki, plany, kosztorysy i deklaracje mogą być przeglądnięte w miejskim urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów dnia 1. sierpnia 1895. 1764 1—2

Mochnacki m. p.

Sancta simplicitas.

— Pani — rzecze młodzieniec do ślicznego podlotka, który dopiero co opuścił mury pensji — dziś zostałem doktorem filozofji!

— Tak? — dziwi się śliczny podlotek, który dopiero co opuścił mury pensji — kiedyż pan zacznie przyjmować pacjentów?...

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej, piwnej i miodowej, oraz prawa poboru opłaty gminnej od wódki, piwa i miodu gminie miasta Drohobycza przysługującego, na przeciąg trzech lat, t. j od 1. stycznia 1896 do 31. grudnia 1898, odbędzie się w Magistracie w Drohobyczu **dnia 30. sierpnia 1895** publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych. Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny a to:

1.	za prawo propinacji wódczanej	zł.	26.865·34
	„ „ poboru dodatku gminnego od wódki	„	14.358·66
	razem	zł.	41.224·—
2.	za prawo propinacji piwnej	zł.	4.385
	„ „ poboru dodatku gminnego od piwa	„	8.766
	razem	zł.	13.151
3.	za prawo propinacji miodowej	zł.	416·66
	„ „ poboru dodatku gminnego od miodu	„	208·34
	razem	zł.	625·—

Wadjum ad 1. 4.122 zł. 50 ct, ad 2. 1.315 zł., ad 3. 62 zł. 50 ct, łącznie zaś od wszystkich trzech przedmiotów dzierżawnych 5 500 zł.

Oferty mają być dokładnie według przepisanej formy sporządzone i w dniu licytacji **najpóźniej do godziny 5. popołudniu** z dołączeniem przepisanego wadjum w gotówce, lub w papierach wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo według kursu wiedeńskiego umieszczonego w *Gazecie Lwowskiej* z dnia poprzedzającego licytację, do rąk burmistrza, lub tegoż zastępcy osobiście oddane, lub pocztą na dzień przed licytacją przesłane, a to bądź na pojedyńcze przedmioty licytacji bądź na wszystkie razem.

Bliższe warunki licytacji przejrzeć można codziennie w Magistracie tutejszym w godzinach urzędowych i we wszystkich Magistratach większych miast w całym kraju. 1754 1—2

Z Magistratu w Drohobyczu dnia 14. lipca 1895.

Batorowicz.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.